



PRZEZ PODWYŻKI CEN DO RÓWNOWAGI GOSPODARZEJ

Papeete-Tahiti,
wyspy Polinezji,
wrzesień 1986

Park się skończył. Parkowa aleja przekształciła się w uliczkę skracającą powoli w kierunku głównej szosy. Przy tej uliczce zobaczyłem sklep żeglarski, z bardzo bogatym, wielkim, podwójnym oknem wystawowym. Na szyldzie napisy francuskie i chińskie. Nie byłbym sobą, gdybym nie stanął i nie zaczął oglądać wystawy. Po chwili ze sklepu wyszedł właściciel - Chińczyk, który poprosił mnie bym wszedł do środka, bo tam ma więcej ciekawych rzeczy.

- Dziękuję, ale ja tylko oglądam, nie kupię. Nie jestem żeglarzem, lecz marynarzem.

- To nic, ale przecież to cię interesuje. Wejdź, obejrzyj, a kupować nie musisz.

Wszedłem. Sklep naprawdę bogaty i duży. W pierwszej części: prawie wszystko z osprzętu żeglarskiego, w drugiej mniejszej: elektronika i stroje żeglarskie. Dopiero wewnątrz sklepu zdałem sobie sprawę, że właściciel od samego początku mówi do mnie po angielsku.

- Przepraszam cię. Skąd wiesz, że nie znam francuskiego?

- Nietrudno było zauważyć. Przecież ty tylko oglądałeś, a nie czytałeś wyjaśnień po francusku. Przeczytałeś natomiast ofertę sprzedaży jachtu, która była w dwóch językach. Powiedz mi, proszę, z jakiego jesteś statku?

- Z polskiego.

- Podoba ci się Tahiti?

- O tak, jestem zachwycony. To chyba jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie.

- Tak, masz rację. Czy możesz zjeść ze mną obiad?

- Alez dziękuję bardzo. Jesteś dla mnie bardzo uprzejmy, nie będę ci jednak robił kłopotu.

- To nie kłopot. Będzie mi miło zjeść obiad w towarzystwie. Wiesz mamy dzisiaj święto, więc moja żona wraz z synem polecie- li samolotem na pobliski atol na ryby. Moi

PROMIENISZCZY

Kraków 11.V. 1987 r. Nr 16 (92) Rok V

synowie bardzo lubią łowić, a ja nie mogłem polecieć z nimi. Właściwie to sklep dzisiaj jest zamknięty, lecz ja pośredniczę w kupnie-sprzedaży jachtu. Sprawę już prawie sfinalizowałem tuż przed twoim przyjściem. Pie- niądze jutro. Nie zdarłem tylko ogłoszenia przed całkowitym załatwieniem transakcji - to zła wróżba. Chodź!

Nie broniliśmy się specjalnie i po chwili byliśmy w ogrodzie za drugą częścią sklepu. Dookoła dużo zieleni i jak wszędzie palmy kokosowe. Żelazny ruszt, a na nim - pod opieką starej Tahitanki - udziec barani pachnie i skwierczy.

- Usiądź! To jest matka mojej żony. Bardzo dobra kobieta. Tylko nie potrafi nauczyć się gotować po chińsku. Żona natomiast, choć nigdy nie widziała Chin, gotuje jak prawdziwa Chinka.

- A ty, czy urodziłeś się tutaj, czy w Chinach?

- Ja... Zjedźmy coś najpierw. Opowiem ci. Tobie opowiem.

Wspomnienia ofiary rewolucji kulturalnej

SKLEP SZCZĘŚLIWEGO CZŁOWIEKA

- specjalnie dla "Promienistych" - historia spisana przez polskiego marynarza

Udziej jest wspaniały, tylko nie wiem czym przypawiony. Nie mogę już doczekać się początku powieści, a tu po udźcu na stole ładują jeszcze wspaniałe kraby. Czyste obrane mięso krabie na pięknym, chińskim pómniku, polane ostrym sosem. Wszystko ozdobione całym, dużym krabem.

Nareszcie jesteśmy po obiedzie. Pijemy zieloną herbatę i mleko kokosowe. Obserwuję mojego gospodarza i zastanawiam się ile może mieć lat. Może 50 lub 60, ale oczy ma żywe, inteligentne i chyba młode. Nie ryzykuje jednak pytania o wiek.

- Pytałeś, gdzie się urodziłem? Otóż urodziłem się w Chinach, w samym wielkim Pekinie. Miałem kochających rodziców. Chodziłem do szkoły i wykształciłem się na nauczyciela języka francuskiego. Poznałem kobietę, którą pokochałem, i która została moją żoną. Była piękna i dobra. Mielismy małą córeczkę. Chociaż byliśmy biedni - jak zresztą wszyscy dokoła - było nam razem dobrze i wy- dawało się, że będzie tak już zawsze. Potem przyszło coś, co nazwano "Rewolucją kulturalną". W nasze spokojne życie wtargnęło zło i rozpacz. Byliśmy trochę bardziej wykształceni od innych, co poczytano nam za przestępstwo. Mnie wysłano do północnych Chin, gdzie pracowałem w kamieniołomach.

Byłem tam przez długie dwa lata. Najdłuższe dwa lata mojego życia. Nigdy przedtem nie pracowałem fizycznie. Początkowo myśla- lam, że nie wytrzymam tego wspaniałego i ży- cie sobie odbiorę, ale przy tym moim nędz- nym życiu utrzymywała mnie tęsknota za moją żoną i małą córeczką. W pierwszym roku wypadły mi prawie wszystkie zęby, zebra- chały niemal przebież nacigniętą skórę, a twarz zrobiła się twarzą starego człowieka. Przez cały czas nie miałem żadnej wiadomości od moich najbliższych.

Po upływie półtora roku w mieszkańców naszego obozu wstąpiła nadzieja. Powiedziano nam, że nie jesteśmy więźniami, lecz znaj- dujemy się tutaj tylko po to, żeby nabrać sił- zacunku do fizycznej pracy i do robotników. Jednocześnie stopniowo zaczęto niektórych z nas wypuszczać na miesięczne widzenia z ro- dzinami. Codziennie czekałem do wieczora, gdyż zawsze wieczorami wywieszano listę tych szczęśliwców, którym miał być dany miesiąc raju. Musiałem na to czekać długie pół roku. Wreszcie znalazłem swoje nazwisko Lei-Sui wśród wybranych losu. Pobiegłem jak na skrzy- dłach do biura obozu. Otrzymałem list od

mojej żony, pisany przed 3 miesiącami i bi- let do nieznanego mi kraju - leżącej blisko Hong-kongu.

Po kilku dniach byłem już w pociągu. Po- czątkowo nie mogliśmy się z żoną wzajemnie poznać. Dowiedziałem się od niej, że nasza mała córka od roku nie żyje. Był to dla mnie ciós bardzo bolesny. Nie było chy- ba dnia w czasie mej katongi, abym sobie nie wyobrażał, jak ona teraz wygląda, ile urosła. Miałem ją przed oczyma małą, zwin- ną i szybką jak pantera. Czujęm przez całe 2 lata jej ciepłe rączki, którymi obejmowa- ła mnie po powrocie ze szkoły lub przy wie- czornym dobranoc.

Moja kochana żona też była jakaś inna. Nasza miłość była może i większa niż kiedyś, bo taka wyteścniłona, ale widziśz nie było szczęścia. Spytasz, dlaczego? Wtedy jeszcze nie wiedziałem, ale teraz już wiem. Szczę- cie może dać tylko kobieta szczęśliwa, a ona była smutna i złośliwa. Pierwsze dwa ty- godnie minęły jak sen i zdałem sobie spr-

we, że już niedługo muszę wracać do piekła, które człowiek stworzył człowiekowi.

Pewnej nocy postanowiłem, że już tam nie wrócę. Zdecydowałem, że w drodze powrotnej wyskoczę z pociągu i zabije się. Powiedzia- łem o tym żonie. Ona, kochana moja, rzuciła mi się na piersi, przepłakała całą noc, a rano powiedziała, że pojedzie w tę podróż ze mną. Po dwóch czy trzech dniach żona stwierdziła, że jeśli mamy ginąć, spróbujmy chociaż walczyć. Podejmiemy próbę przekro- czenia bliskiej granicy z Hong-kongiem. Przyjąłem tę propozycję. Do końca mojej przepustki byliśmy razem i staraliśmy się nie myśleć i nie mówić o tym, co nas czeka. Przed ostatnią nocą żona przyniosła skądś ręcznie rysowaną mapę, i po raz pierwszy za- częliśmy przygotowywać trasę naszej uciecz- ki.

Należało dojść do odległego około 25 ki- lometrów brzegu zatoki morskiej - silnie strzeżonej przez wojsko. Następnie trzeba było przepłynąć 20-kilometrową zatokę. Kie- dyś byliśmy oboje dobrymi pływakami, ale te- raz przy naszym wyliczeniu mocno powat- nieżałem, czy uda mi się choć połowę tej odległości przepłynąć. Żonie jednak nie- nie powiedziałem i udawałem, że mam nadzie- je. Przygotowaliśmy się więc na śmierć i z nastaniem nocy ruszyliśmy ku swemu prze- naczeniu.

Od samego początku nie szliśmy drogą, że- by nie rzucać się nikomu w oczy. Przedziera- liśmy się przez podmokłe ryżowe pola i past- wiska. Kilka kilometrów przed zatoką teren stał się dziki, górzysty, pełen ostrych głazów. Zaczęliśmy się skradać chyłkiem. W pewnej chwili zauważyliśmy, że zaczyna świtać. Nie ryzykowaliśmy więc dalszej wyprawy, tym bardziej, że jak na zamówienie znalazła się dobrze ukryta, chociaż płytka, grotka. Spędziliśmy więc w niej nasz ostatni, jak się potem okazało, wspólny dzień. Dzień wy- walczony jej determinacją, bo gdyby nie ona - nie byłibyśmy teraz razem. Ja podążałbym pociągiem w kierunku mojego piekła...

Wieczorem znowu ruszyliśmy na południe. Już po upływie pół godziny dostrzeżliśmy patrol złożony z 3 żołnierzy. Przeszli nie- zauważony nas wśród kamieni i zielska. Teraz już podwoiliśmy naszą ostrożność. Nie na wiele to się jednak zdało. Gdy po- czułem już zapach morza, gdy wydawało się, że nie ma nikogo w pobliżu, rozległ się

dokończenie str 2

„Pluskwy” w fotelu ambasadora

Stojąca na poboczu, naprzeciw kompleksu gmachów ambasady USA w Moskwie, stara cię- żarówka marki zii nie zwracała uwagi żadnego przechodnia. Nikt z przechodzących nieo- podał Moskwičan czy też pracowników ambasady USA nie zdawał sobie sprawy, że ten stary wra, który już dawno powinien być złomowa- ny, zawiera najnowocześniejszą aparaturę e- lektroniczną. Kilku „urzędników” KGB dzień i noc słuchało rozmów, które odbywały się w- śród w budynku. Taśmy z najciekawszymi nagr- aniami były codziennie dostarczane na Kreml.

Laserowy promień wycelowany w okna gmachu amerykańskiej ambasady w Moskwie i odbiera- jacy wibracje stał się dla KGB najlepszym a- gentem. Tak jeszcze na szczęście nie jest, lecz mogłoby być, gdyby Amerykanie przepro- wadzili się do nowego budynku swojej am- basady w Moskwie. Nie są to jednakże jedne metody elektronicznego szpiegowania, jakie Sowici planowali, aby wykryć tajemnice amerykańskich pomieszczeń amerykańskie- go przedstawicielstwa. W stalowej konstrukcji gmachu, w którym prawdopodobnie miniaturowe mi- krosłuch, które również byłyby wielce przy- datne. W pokoju, w którym kopiowano by- ły dokumenty, miniaturowe kamery powo- ływały fotografować ich resd. Współ- cześnie technika jest w stanie poradzić sobie z tymi, co są komputerem, którego pamięć, dzięki generowanemu falom elektromagnetycz- nym, może być używana dla radiotelefony in- formacyjnej. W tym celu również trzeba było do- łączyć do pomieszczenia przy pomocy instalacji, która mogłaby być używana, dzięki wyko- ńczeniu, do radiotelefonu, się w domu. Właściwie to, że w tym celu, że osiągnięci

techniki szpiegowskiej, które tu miano wyko- rzystać wspomne na koniec o „klasycznym” pod- słuchu, czyli inwigilacji linii telefonicz- nych. Trzeba przyznać, że i tu technika uczyni- ła postęp. Dziś bowiem, aby poznać treść rozmowy, nie trzeba już nawet dołączać się bezpośrednio do linii telefonicznej. Tak więc ściśle tajne tajemnice sejfów diploma- tów USA stałyby się znane /co prawda nie wszystkim, ale przynajmniej KGB i Kremlowi/. Stałoby się tak zapewne, gdyby Amerykanie przeprowadzili się do nowo wybudowanego gmachu ambasady w Moskwie. O budowie jej postanowiono już w 1972 roku za prezydentury Nixonona, w 1979 roku rozpoczęto prace konstrukcyjne. Co prawda przy jej budowie byli obecni eksperci z USA, lecz nie przeska- dzało to KGB. W 1983 roku rozpoczęto prześ- wietlanie stalowych konstrukcji w poszukiwa- niu mikrofonów, nadajników itp. Moskwa wysto- sowała do władz amerykańskich protest stwier- dzając, że promienie szkodzą pracującym tu- ąd robotnikom. Sprawa bezpieczeństwa nowego gmachu ucichła, aż do chwili, gdy wybuchła afera z amerykańskimi marines, którzy to w zamian za widzieli pięknych Rosjankę pozwa- ła im „zwiedzać” wnętrza starej ambasady. Ros- janki, które okazały się biegłe nie tylko w sztuce kochania skwapliwie to wykorzystwały, dostarczając swoim pracodawcom w KGB wiele nader cennych materiałów. Przypuszcza się, że wśród „złobionych” dokumentów znalazły się również spisy agentów CIA w Związku Radziec- kim. Przy tej okazji okazało się, jak fatalny jest system zabezpieczający ambasady. Mimo specjalnych mikrofonów, które były włączone w „najtajniejszych” pokojach amerykańscy speci- od kontrowersji niczego nie wykryli. Nie wykryli, gdyż wzięli kroki za trzaski, które od lat towarzyszą osiadaniu konstruk-

cji starego budynku. Afera z marines zwróci- ła uwagę na sprawę bezpieczeństwa nowego bu- dynku. Tutaj zaś okazało się, że budynki, chociaż nowe, są nad wyraz zapluskowane... najnowocześniejszą elektroniką. Amerykanie zażądali dokładnego prześwietlenia konstruk- cji i przebudowy, a gdyby się to okazało ko- nieczne - zburzenia całego kompleksu gmachów i budowy nowych. Postanowiono również, że Sowici nie przeprowadzą się wcześniej do swojej nowej siedziby w Waszyngtonie, która to zaczęła powstawać prawie równocześnie z am- basadą amerykańską w Moskwie. Postanowienia były zapewne i słuszne, ale zapomniano, że So- wietci już częściowo przeprowadzili się do nowej ambasady. A zrobili to bardzo ochotco, zapewne dlatego, że mają wspaniałe widoki na całe miasto, gdyż ich ambasada znajduje się na najwyższym wzniesieniu w całej okolicy. Ale zapewne nie tylko piękne panoramy z okna ambasadora sprawiły, że szybko się przepro- wadzano. Kilkanaście anten o różnych kształ- tach, które wyrosły jak grzyby wokół ambasady, dobitnie o tym świadczą. Anteny te mają nie tylko za zadanie ułatwić porozumiewanie się z centralą w Moskwie. Wniesienie, na którym znajdują się budynki sprawia, że zas- tosowawszy odpowiednie anteny jest się w sta- nie trafić do każdego okna i usłyszeć każdą rozmowę, nawet w Białym Domu. Laserowe pro- mienie i fale elektromagnetyczne i tutaj oka- zują się najlepszymi i najtańszymi agentami. Ostatnie działania KGB przekonują go ponie- których, że jest to nowoczesna i nader groź- na policja; że metody, którymi się posługuje to nie tylko szantaż i przekupstwo. Coż w- łać w tej całej „zabawie” elektroniki i tu niekoniecznie radzieckiej.

opr. KET

serwis informacyjny

W kilku miastach Pol- ski zgrupowane siły ZOMO nie dopuściły do niezale- żnych manifestacji z okazji Święta Pracy. Po- chody próbowano zorganizo- wać w Poznaniu, Szczeci- nie, Jastrzębiu, to- dzi, Wrocławiu - gdzie doszło do starć z mili- cją i zatrzymania około 50 osób oraz w Warsza- wie, gdzie na jednym z transportów wid- nieją napis ze słowami Michała Gorbaczowa "Potrzebujemy demokra- cji jak powietrza".

Lech Wałęsa powie- dziął, że władze PRL "u- niemożliwiły niezależne obchody 1-szo majowe, bo wiem obawiają się robot- ników i muszą kryć się za plecami milicji".

W rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 Maja odby- ły się patriotyczne mani- festacje we Wrocławiu, to- dzi, Krakowie i War- szawie. W Krakowie jesz- cze przed mszą św. w ka- tedrze wawelskiej zatrzy- miano około 200 osób. Po- nabożeństwie milicja do- konywała dalszych zatrzy- mań zarówno wśród osób biorących udział w mani- festacji u stóp Wawelu jak i spośród przypadko- wych przechodniów. Zda- rzały się wypadki dotkli- wego pobicia.

Informacja własna/
W Warszawie milicja wtargnęła do wnętrza ka- tedry św. Jana wyciąga- ąc osoby, które szukały tam schronienia przed biciem. Zatrzyma- no około 20 osób w tym- kilku korespondentów za- chodnich.

Prezydent Ronald Reagan zapowiedział, iż w najbliższych miesią- cach wnieśli do Kongresu projekt dalszej pomocy dla antykomunistycznej partyzantki Contras w Ni- karagui. "Stoi przed nami alternatywa - powie- dziął Reagan - albo dem- racja w Nikaragui albo komunizm, wolność lub tyrania popierana przez ZSRR". Pomoc dla Contras na być jedną z form przeciwdziałania próbom zwiększenia przez Zwią- zek Radziecki swych wpływów w Ameryce Środ- kowej i Południowej.

Ajatollah Chomeini odrzucając propozycję za- warcia rozejmu w wojnie irańsko-irackiej oznaj- mił, że propozycja ta jest "wynikiem spisku wielkich mocarstw".

Turcja zgłosiła for- malny wniosek o przyję- cie do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Organizacja Wyzwole- nie Palestyny zagroziła, iż będzie nadal dokony- wała ataków na Izrael i jego obywateli.

Od 1971 do 1986 roku RFN zapłaciła rządowi wschodniemieckiemu około 1,5 mlrd \$ za wy- pusczenie na Zachód oby- watelei NRD. Najniższą ceną żądaną przez władz- e NRD za swojego obywatela jest 10 000 \$. Opła- tność ustala się w zależ- ności od wieku, płci, zawodu, wykształcenia i "ważności" osoby.

Specjalna grupa ro- bocza NATO d/s terroryz- mu sporządziła raport ze swej dotychczasowej działalności, w którym stwierdza się, że w cią- gu ostatnich 2 lat gwał- townie wzrosła liczba zamachów terrorystycz- nych /w samym 1984 roku o 30%. Głównym obszar- em działalności terro- rystów jest Europa Za- chodnia /36-53% zama- chów w ciągu ostatnich 3 lat/, zaś ofiarami at- aków najczęściej padają obywatele i instytucje USA /30-35% akcji terro- rystycznych skierowa- nych jest przeciwko Sta- nom Zjednoczonym/.

Gustaw Husak oznaj- mił że CSRS jest krajem wol- nym od zadłużenia zagra- nicznego oraz od proce- su inflacji.

Rząd Bangladeszu nie przyjął dostarczonej mu w ramach importu z PRL partii młeks w proszku z powodu wysokiego po- ziomu radioaktywności produktu. Podobne zas- trzeżenia zgłoszono wa- bec artykułów spożywc- zych dostarczonych przez CSRS.

Dyrektorem rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa został Marek ta- tyński.

W Paryżu zmarł po- długiej chorobie znany pisarz, tłumacz i kry- tyk literacki Konstanty Aleksander Jeleński. Pracował wiele lat współ- pracował on z Instytutem Literackim i paryską "Kulturą", był autorem książek o Gombrowiczu, Lebensteinie, tłumacza- poezji Karola Wojtyły Czesława Miłosza, laure- atem wielu prestiżowych nagród literackich.

Czołowy prawnik ra- dziecki, prof. Wasiliew w artykule, który uka- zał się na łamach "Praw- dy" stwierdził, że usta- wodawstwo ZSRR nie jest zgodne z postulatami pieriestrojki, zwłaszcza w sferze prawa gospodar- czego. Wasiliew postulo- wał zmianę przepisów w kierunku zwiększenia sa- modzielnosci przedsię- biorstw, decentralizacji zarządzania i otwarcia pool dla inicjatyw załóg i dyrekcji.

W Leningradzie po raz pierwszy "od niepamięt- nych czasów" - jak pi- seje agencja TASS - zan- krutowało przedsiębior- two państwowe.

Deficyt w radziecki Mandlu zagranicznym z Zachodem wzrósł od 1985 roku prawie 4-krotnie osiągając wartość 2,72 mlrd rubli.

Podczas konferencji prasowej w Berlinie Zach- znowu rosyjski pieś- niarz Bułat Okudźawa po- wiedział, że wprowadze- nie w ZSRR trwa rewolucja kulturalna, ale "braku- je rewolucjonistów".

W przeszłości byliśmy już świadkami wyciągnię- cia kraju z ciężkiej sytua- cji i zawsze się to, k- sażaleniu, że koń- czyło" powiedział Oku- dźawa oceniając polity- kę Gorbaczowa.

Radziecka milicja niemożliwiła otwarcie jednego z moskiewskich parków niezależnej wy- stawy malarskiej. Artys- tów oraz publiczność roz- pedzono, zatrzymując 7 osób, z czego większość wkrótce zwolniono.

W Moskwie opublikowa- no tom artykułów, esejo- w i recenzji Osipa Mandel- sztama /1891-1938/.

Książka zatytułowana "Słowo i kultura" ukaza- ła się nakładem wydaw- nictwa "Sowietkij Pisat- elli". Zawarte w niej materiały pochodzą z róż- nych periodyków sprzed ponad pół wieku.

Wg osób związanych z przemysłem browarniczym w produkcji piwa zastoso- wano oszczędności w uży- waniu deficytowego chmi- su. W celu "dogoryczko- wania" piwa /z wyjąt- kiem gatunków eksportow- ych/ używa się ... zółci zwierzęcej.

Wg wytycznych kurato- rium dla dyrekcji krak- owskich ogólników w manifestacji z okazji Święta Pracy" miały- brać udział delegacje złożone z 250 uczniów każdej szkoły.

Informacja własna/
W X Liceum Ogólno- kształcącym w Krakowie dyrekcja nakazała, aby- na oficjalny wiec 1-szo- majowy na Ryнку Gł., uda- li się m.in. uczniowie, 3 klas maturalnych: 4a, 4e i 4f. Miała to być forma... kary za zbroj- kowanie w ubiegłym roku zarządzenia dyrekcji na- kazującego uczesnicze- nie w wiecu w dniu 1-ego maja 1986.

Informacja własna/
Mieszek Berta, mistrz Polski w boksiemagi- ciężkiej, po turnieju w Hamsbach pozostał w RFN.

Pomoc radziecką dla- Kuby sęga kwoty 1 mlrd 500 mln dolarów w 1987 roku. Wojska i "pa- cjalisci" kubańscy ster- cjonują obecnie w 30 krajach świata, m.in. Syrii, Iraku, Etiopii, Kongo, Jemenie Pół- nikaragui, Angoli,

Serwis zamknięty 4.V.1987 roku /nasłuch RWE, KRS, Tygodnik Mazowsze/.

strzał. Moja ukochana żona, która akurat przechodziła przez szczyt wzgórza uwięziony skała, padła na ziemię. Byłem około 15 metrów od niej. Za moment, gdy już zbierałem odwagę, aby skoczyć do niej, rozległy się dalsze strzały. Nie wiem, ile ich było, bo ja, który jeszcze niedawno sam chciałem odebrać sobie życie, byłem teraz aparyzowany strachem. Wpełzłem pomiędzy kamienie do niedużej jamy i przykryłem się całym zielskiem. Widziałem jak dwóch żołnierzy podeszło do mojej żony. Jeden odwrócił ją nogą na wznak, pochylił się i oświetlił jej twarz zapalną. Słyszałem jak rozmawiali, iż ona nie żyje i trzeba ją upewnić się czy nie ma tu jeszcze kogoś. Po chwili pojawiło się jeszcze trzech żołnierzy z psem. Spuścili go ze smyczy. Pies pokreślił się trochę i podszedł do mnie. Poszedł, powąchał i odszedł. Ten pies darował mi moje niedzne życie, tym bardziej, że okazałem się trochę nieznośnym nawet do próby pomszczenia mego najczulszego przyjaciela. Żołnierze wzięli dwie żerdzie, położyli na nim ciało zabitej, i odeszli znacząc drogę krwią wyściekającą z jej czarnych włosów.

Nie wiem jak długo tam jeszcze leżałem. Wiem tylko, iż mój zwierzęcy strach mignął i znowu chciałem zginąć. Wstałem więc i poszedłem wyprostowany w kierunku zatoki, nie kryjąc się. Gdy wchodziłem do wody, znowu rozległy się strzały. Nie wiem, czy strzelano do mnie, czy też nie. Nie wiem też, jak długo płynąłem. Gdy opadłem już całkowicie z sił, położyłem się na wznak i usiłowałem utrzymać się na wodzie.

Jak się potem okazało sprzyjający prąd niosł mnie w kierunku brzegu, do którego zmierziałem. W pewnej chwili usłyszałem głosy. Byli to rybacy z Hong-kongu. Życie moje było więc na razie uratowane, ale nie skończyło się cierpienie.

Przez trzy miesiące żyłem więc w niegodnym dla mnie Hong-kongu. Cały czas drżałem, że gdy zostanie wykryty przez władzę tego miasta, będę deportowany do Chin. Nie miałem żadnych dokumentów, więc nie mogłem marzyć o jakiegokolwiek pracy. Czasem udało mi się zapracować na kilka centów u moich rodaków, czasem harowałem przy rybach za skromny posiłek. Niekiedy udawało mi się pożyć na dzień czyjeś dokumenty i złapać dorywcza pracę. O wtedy czułem się jak bogacz, bo miałem pełen brzuch. Wreszcie dobrzy ludzie zlitowali się nad moją niedolą i pomogli zaokrętować się na statek.

Statek był stary i pływał pod panamską banderą. Oprócz mnie zaokrętowało się tam jeszcze dwóch takich samych nieszczęśników. Kapitan statku zawarł z nami ułną umowę, że jeśli przez rok będziemy pracować bez wynagrodzenia, tylko za wyżywienie, to załatwi dla nas dokumenty. Przyrzeczaliśmy na to z radością. Pracowaliśmy 8 godzin dziennie. Gdy któryś z nas chciał sobie coś kupić w kantynie: ubranie, mydło, papierosy,

musiał to wypracować dodatkowe godziny. Z więzienia w kamieniołomach stałem się więc niewolnikiem na statku.

A wiess, kto pomógł mi i opiekował się mną przez pierwszy, najgorszy okres? Bosman, który był twoim rodakiem. Gdy zaczęło robić się zimno, bo statek został skierowany do południowej Argentyny, bosman dał mi ciepłą kurtkę i spodnie. Byłem wówczas chory i nie mógłbym wypracować dodatkowych godzin na ciepły ubiór. Pomimo wszystko przez cały rok było mi jednak bez porównania lepiej, niż w kamieniołomach, czy w Hong-kongu. Byłem zawsze syty, a do pracy na statku przywykłem i polubiłem ją.

Kapitan dotrzymał słowa. Po roku załatwił nam najpierw książki zeglarskie, a potem paszporty. Ze mną nawet podpisał kontrakt na pełnych dla mnie prawach. Stałem się więc znów c z ł o w i e k i e m.

Tuż pod koniec kontraktu, czyli po dwóch latach na statku przyplłynęliśmy do Papeete. Otrzymałem francuska wize i zszedłem tu na odpoczynek. Pokochałem tę wyspę. W krótkim czasie ożeniłem się z Tahitanką i otworzyłem ten sklep.

Myślisz, że zdradziłem pamięć mojej żony? Ona by na pewno tego chciała. To był bowiem dobry człowiek, najlepszy pod słońcem. Teraz jeździ co roku do Hong-kongu w lipcu - rocznicę jej śmierci - i zawozi tahitańskie wieniec, symbol mojej wolności, której ona tak dla mnie pragnęła. Staje na brzegu zatoki i rzuca kwiaty w kierunku miejsca, gdzie zginęła. Widziasz, duch człowieka długo krąży wokół miejsca swojej śmierci. Myślenie zresztą, że jej duch przepłynął ze mną zatokę i pomógł mi ująć z życiem. Ona oddała swoje życie za moje szczęście. Przyjmuję więc je od niej, zawsze o tym pamiętając.

Bo szczęśliwy jestem. Co dzień, gdy rano się budzę słyszę śpiew ptaków, szum morza. Wiem, że mogę nakarmić moją rodzinę i sam nie będę głodny, mówię więc sobie: Lei-Sui - jesteś szczęśliwy. Gdy patrzę na moje dzieci wiem, że nikt ich nie będzie karał za to, że skończyła szkołę i będą może trochę mądrzej si od innych. Tak, jestem szczęśliwy, bo przeszedłem przez piekło i dzisiaj snam wymiary mojego szczęścia.

Tobie o tym mówię, bo ty pochodzisz z kraju, który jest do mojego podobny. W twoim kraju także tysiącom ludzi odmawia się ludzkiej godności. Nigdy tej opowieści nie usłyszałyby ode mnie Francuz, Anglik czy Amerykanin.

A teraz chodź przed sklep! Coś ci pokaże. Wiesz co znaczy ten napis po chińsku pod napisem francuskim? Znaczą: "Sklep Szczęśliwego Człowieka". Dlatego jest po chińsku, żeby nikt go nie czytał, kto go właściwie nie zrozumie.

- Dziękuję Lei-Sui. Dziękuję za zaufanie. Bądź szczęśliwy!

- Bądź szczęśliwy i ty! Gdy będziesz w Papeete, nie zapomnij odwiedzić starego Lei-Sui - najszczęśliwszego człowieka na tej wyspie.

CHYBA PROMIENISTY

Tegoroczne konfrontacje filmowe 86 już za nami. Na pewno nie były one w pełni reprezentatywne wobec tego, co aktualnie ważne na ekranach światowych. Zabrakło m. in. takich wybitnych pozycji jak "Round Midnight" B. Taveriera, "Therese" A. Cavalliera, czy którejsz z ekranizacji operowych. Ale jak się nie ma co się lubi... Wszystkie zaprezentowane na przeglądzie filmy zostały zakupione, więc znajdują się w normalnym rozpowszechnianiu. Warto bliżej przyjrzeć się najciekawszym z nich.

Kinematografia jugosławińska jest stosunkowo mało znana w Polsce, chociaż pokazywane u nas w ostatnich latach: "Stróż plaży w sezonie zimowym" czy "Okupacja w 26 obrazach" zwracały na siebie uwagę wysokim poziomem i ważkimi treściami. Złota Arena w Puli - "Piękne jest życie" Bory Draszkwicza - to film wybitny, wstrząsający a zarazem przerażający. Wychodząc od banalnego wydarzenia /zatrzymanie się pociągu na małej stacji/ i ograniczając praktycznie miejsce akcji do prowincjonalnej knajpy, reżyserowi udało się skonstruować głębokie studium psychologiczne człowieczeństwa, a zwłaszcza jego mrocznej strony. W drastycznej, drapieżnej sposób Draszkwicz demonstruje: pospolite cwaniactwo, tchórzostwo, sadyzm, przekupstwo, upodlenie, cynizm, gnawt, zbrodnie itd. Na niższym poziomie interpretacji metafory jest - zwłaszcza dla nas - jednoznacznie czytelna: to obraz znieolenie i zdehumanizowania społeczeństwa w państwie komunistycznym. Nie zapomnijmy bowiem, że w Jugosławii rządzą komuniści, a sytuacja wewnętrzna tego państwa w niewielkim już tylko stopniu odbiega od naszych realiów. Rozpaczliwie groteskowe zakończenie odzwierciedla stan niemożności i beznadziejności, w jakim znajdują się jednostki najbardziej wrażliwe, nie mogące - czy nie chcące - podporządkować się regułom gry. Film wyróżnia się ponadto doskonałym warsztatem /dynamiczna akcja, świetne aktorstwo, ciekawe zdjęcia/. Trzeba go więc koniecznie zobaczyć, choć można się spodziewać, iż nie będzie specjalnie reklamowany ani wyświetlany w największych kinach.

Obsypana nagrodami "Misja" Rolanda Joffe w pełni zasługuje na swe wyróżnienia. Oparty na autentycznych wydarzeniach z XVIII wieku moralitet został zrealizowany z wielkim rozmachem w naturalnej, południowoamerykańskiej scenarii. U boku wybitnych amerykańskich aktorów m. in. Roberta de Niro, Jeremy Irona grają prawdziwi Indianie. Historia opowiada o śmiertelnym konflikcie jezuickich misjonarzy z Kościołem reprezentującym w kolonizowanej Ameryce interesy dworów Hiszpanii i Portugalii. W świecie, w którym racja jest po stronie siły, nie ma miejsca dla miłości bliźniego. Konkluzja ta nie pozostawia obojętnym współczesnego widza, który na co dzień spoty-

ka się z problemami o podobnym wymiarze. Sposób realizacji filmu przywodzi na myśl obrazy Herzoga - "Aguirre - gniew Boga" czy "Fitzgerald", a Oskar za zdjęcia mówi sam za siebie. Wspaniałe, efektowne widoki ko ogląda się z zapartym tchem, niektóre sekwencje /walka na łodziach u stóp wodospadu, Indian z monstrancją w ogniu armatnich kul chrześcijańskiego wojska/ pozostają na zawsze w pamięci, a po wyjściu z kina nie można oprzeć się gorzkim refleksjom nad tragicznym wymiarem dzieł ludzkości.

Po ostatnich mniej udanych filmach: "Miało kobiet", "A statek płynie" Federico Fellini znowu zrealizował wielkie dzieło. "Ginger i Fred" operuje subtelną zmianą nastrojów, charakterystyczną dla świata wyobraźni włoskiego mistrza. Przed naszymi oczami przewija się istne panopticon postaci przygotowanych się do programu telewizyjnego /krowa z 18 wymionami, karły, mężczyzna zapładniający wrokiem itp./ Typy ludzkie, choć jakby już znane z wcześniejszych filmów Felliniego, nieodparcie wywołują salwy śmiechu. Gdy para podstarzałych tancerzy - imitatorów pojawia się na ekranie, znajdujemy się w świecie nostalgicznej sentymentalnej i wzruszającej historii, nad którą nie sposób się nie zamyslić i rozmarzyć. Dwie główne role grają znani włoscy aktorzy: Giuletta Masina i Marcello Mastroianni. Stworzone przez nich kreacje są genialne i z pewnością ich trwałe wejść do historii kina światowego.

Okazuje się, że w Polsce także można znaleźć temat na wielki film epicki i zrealizować go profesjonalnie na wysokim poziomie. Określenie "Visconti po polsku" dla "Magnata" Filipa Bajona jest opinią nobilitującą, lecz wcale nie przesadzona. Długi, trzygodzinny film zrealizowany we wspaniałych wnętrzach pałacu pszczyńskiego - cały czas utrzymuje widza w napięciu. Opowiada o losach ostatnich dwóch pokoleń pszczyńskich książąt von Pless /w filmie von Teusa/ na tle wydarzeń historycznych końca XIX i pierwszej połowy wieku XX. "Magnat" wyróżnia się pięknymi zdjęciami, dbałością o szczegóły i znakomitą cieniowaniem nastrojów. Aktorstwo porównywalne z największymi kreacjami w historii polskiego kina /Jan Nowicki, Olgierd Łukaszewicz, Bogusław Linda, Grażyna Szapolowska/. Nareszcie w polskim filmie możemy obejrzeć śmiało, wysmakowane sceny erotyczne które mają ważne uzasadnienie dramaturgiczne a nie są - jak zazwyczaj - przysłowiowym kwiatkiem do kożucha. Zmierzch starej arystokracji został świetnie przez Bajona spuentowany ironiczną, końcową sekwencją, pokazującą komunistyczne muzeum we wnętrzach pałacu w Pszczynie /dawny kamerdyner jako stróż muzealny; zwiedzający konsumujący swe niedzne drugie śniadanie w trakcie projekcji filmów z czasów dawnej świetności von Teussów/.

THE UNITED STATES OF AMERICA 39671

Z kieszeni w łapę i z powrotem

Pewnego razu jednego z moich znajomych złapali zomowcy przy okazji którejś tam demonstracji ulicznej. "Wszedli" mu parę pał /ale gwoli prawdy, niedużo/, po czym oddali na Mogilską. Młody esbek bardzo litował się nad nim /widocznie akurat przebrał na Akademii MSW temat: "Jak humanizmem swojej postawy funkcjonariusz może odebrać zaufanie zatrzymanego?"/. Po chwili władca rzucił:

- No, stary, nie martw się. Dostaniesz 50 000 kolegium, pójdiesz do Zaczaka i po 2-3 dniach odbijesz te sobia.

Ponieważ znajomy wyraził wątpliwość, czy taką pracę można aby rzeczywiście dostać, funkcjonariusz odparł:

- Jak chcesz, to mogę ci to załatwić.

O zarobkach, pracy i działalności studentów spółdzielni pracy od lat krążyły legendy. Jednak sprawdzalnym faktem był ich status: do końca 1980 roku były one agendami Socjalistycznego Związku Studentów Polaków. Niektórzy pamiętają jeszcze, jaki był charakter SZSP: organizacja propagandowa i bojówkarska, w zupełności oddana władzom i policji politycznej. Napady na wykładowców Liceum Uniwersytetu, pobicia działaczy KOR-u, prowokacyjne Juhelalia roku 1977, tuż po zamordowaniu przez SB Stanisława Pyjasa - to wszystko dzieło SZSPu /jak mówiono wówczas: "zaypu"/.

Nic więc dziwnego, że spółdzielnie studentów były takie, jak ich patroni - skorpompowane, upolitycznione, koteryjne, przeznaczące spórą część zysków na młodzieżowy ruch komunistyczny, którego działacze z kolelei w nagrodę otrzymywali "lenno spółdzielcze", czyli intratne etaty.

Po sierpniu sytuacja trochę się zmieniła. Ale już wkrótce okazało się, że skorygowano tylko statuty. Zasady działania, ludzie, a nade wszystko kontakty i układy - pozostały. Nieupolitycznione firmy zostały zobowiązane do płacenia haraczu na rzecz "organizacji przedstawicieli studentów" /tzn. głównie na SZSP, który przekształcił się w ZSP/, a zresztą wkrótce poszczególne organizacje młodzieżowe, korzystając z parasola ochronnego "starszych opiekunów", potoływały nowe spółdzielnie /np. ZSL, SD, ZSMF etc./ i chociaż SB swojej spółdzielni nie powołała, to nie ulega wątpliwości, że w praktykach tych ostatnich policja jest dobrze sorientowana. A znając stopień korupcji, nie można i jej wykluzyć w relacjach policja-spółdzielnie. Rozmiar nadużyć można się domyślić, patrząc na listy wypłat miesięcznych w poszczególnych spółdzielniach, 30 000 nie jest sumą specjalnie dziwną, 80 czy 100 -

również na porządku dziennym. Charakterystyczne, że im większe wypłaty, tym większa szansa znalezienia przy nich tych samych nazwisk co miesiąc. Hołdysze bowiem /są też tacy/ łapią po jakies 20 000 i to nieregularnie. Może zatem ci bogaci, pracują po prostu dużo, ciężko i regularnie? Wolne żarty! Stawiam dolary przeciw orzechom, iż są to po prostu w większości "martwe dusze". Nikt doświadczony bowiem nie będzie wpiwiał na swoje książeczki regularnie dużych sum /choćby student pracujący w spółdzielni nie podlega opodatkowaniu, to jednak po coś zwracać na siebie uwagę?/. A cóż dopiero mówić o ludziach, którzy trzymają całą robotę i wszystkich z nią związanych w garści /raczej w kieszeni?/. Ich nazwisk prawie nigdy nie ujrzy się na liście płac. Bowiem stosunkowo duże wypłaty, które tam można znaleźć, to tylko wierzchołek góry lodowej. Ci, którzy naprawdę zarabiają, zarabiają miliony.

Nasuwa się pytanie: jak to się dzieje, że student zarabia wielokrotnie więcej niż pracujący obok wykwalifikowany robotnik?

Przede wszystkim: w socjalistycznej, czyli zafowanej technologicznie gospodarce, ciągle brakuje ludzi do pracy. Żeby przyciągnąć nowych, trzeba ofiarować im atrakcyjne zapobki. Nie ma sensu tworzenie nowych etatów gdyż:

- a/ stawki w ramach funduszu płac są ściśle określone i wolno je podnosić o niewielki procent w skali rocznej /ostatnio zresztą ustalono na dwa lata jego nieprzekraczalną wartość/
- b/ od każdego miejsca pracy trzeba do skarbu państwa odprowadzić znaczny podatek. Jeszcze niedawno był to słynny Fundusz Aktywizacji Zawodowej - FAZ, który nb. położył zarobki w wielu potencjalnych zakładach. Teraz go slikiwidowano, wprowadzając podatek od - usług! - ponadnormatywnych wynagrodzeń, podatek na fundusz postępu technicznego i wdrożeń oraz podatek na fundusz obsługi zatrudnienia zagranicznego.

Można natomiast zatrudnić pracownika /zresztą można poprzez prawie istniejące ciało pośredniczące, tj. spółdzielnię/ i opłacać go z funduszu prac złeonych, nie obciążonego podatkiem. Tyle, że umowę trzeba podpisywać co miesiąc, żeby nie było mowy o etacie.

To jednak nie koniec. /Chyba bowiem nie myślisz, Drogi Czytelniku, że przychodzisz do spółdzielni, a tam właśnie dzwoni telefon: "Hej, tu firma X. Mamy pracę za kilka melonów miesięcznie. Nie macie paru chętnych studentów do niej?"/ Ktoś musi dbać, aby wielkie śluchy trafiały tam, gdzie trzeba i były w razie czego kryte. Niedzi-

W KOLUMNIE

Przysięga wojskowa obowiązuje przez całe życie, nawet po śmierci.

Obrona broniona przez broń maszynową.

Bojowe środki trujące są często stosowane przez milicję i policję... tzn. przez policję, tam na Zachodzie.

Tak, oczywiście, że rozwój techniki może doprowadzić do tego, że będą pistolety z bronią maszynową.

/wykładowca/

- Wóróć doktryn wojennych USA można wyróżnić także doktryny wyzwiania i zmasowanego odwetu. Obowiązywała ona w latach 1953-57 i zakładała dążenie do wyzwolenia ujarzmionych przez ZSRR narodów...

/z sali/ Czy można to zapisać?

/wykładowca/ W cudzysłowie.

/z sali/ Który wyraz w cudzysłowie?

/wykładowca/ No, ujarzmionych... albo...całość

Flaga państwowa PRL składa się z dwóch pasów biało-czerwonych.

Generałowie to są generałowie!

Przełożony w szczególnych wypadkach kieruje prywatnym życiem żołnierza.

Był to moment typowo skrótowy.

mo jednak jeden z prezesów pewnej spółdzielni powiedział kiedyś w prywatnym gronie:

- To się da załatwić. Na szczęście mamy wzięcia, dość dobre, w Radzie Ministrów.

/Choć trzeba przyznać, że niektóre prace "organizowane" są przez osobiste kontakty przyszłych wykonawców z zakładami pracy./

Kiedy zatem "nagrana" już robota przychodzi do spółdzielni, a potem na punkt usługowy /przypuścmy, że wszystko odbywa się w ramach - ha, ha - przyjacielskich usług/ właściwy człowiek /przyszły brigadzista/ jest już poinformowany. Rzecz jasna, musi odpalać szefowi punktu /dość wysoko płatny etat/ niemający procent z zarobków, ale nade wszystko musi być sprawdzony i - co trzeba przyznać - zaradny. W łapę dostać muszą bowiem również kierownicy zakładu, a przede wszystkim, bezpośrednio nadzorujący prace majstrowie /"wie pan, panie majstrze, miałem dzisiaj sen. Snito mi się, że znalazł pan 10 000 i z radości liczyta nam dwa razy więcej godzin". Oczywiście bystry majster może powiedzieć: "Za krótko pan spał" i wtedy trzeba mu dorzucić jakas "dwójke", ale dogadać się zawsze można, tym bardziej, że sprawa jest nagrana z góra/. W ten sposób metraż sprzątaných pomieszczeń wychodzi poza rzeszyciwićie stojące ściany budynku, a doba liczy np. około 28 godzin.

Trzeba jeszcze - na osobny rachunek - zorganizować sprzęt /chyba jasne, że tu nad użycia są dzieciennie łatwe/ i brigadę jeźni do pracy oraz neganciarza książeczek. Jenne nie powinny być studentami, bo ciesz się z każdego grosza powyżej zarobków w państwowych instytucjach /tu za miesiąc 3-miesięczną mają spokojnie 3 do 5 tys. /;

TAJNE!

Bitwa - zasadnicza część operacji; obejmuje zespół połączonych zamierzeń dowódcy walk prowadzonych przez główne siły jednego lub kilku związków operacyjnych dla wykonania jednego zadania operacyjnego.

Pociąg niszczy siłę żywą. Jedną z zasadniczych zalet helikoptera jest możliwość działania w zwisie.

Z transportera drużyna się spiesza. Teraz jakbym wam pokazał to...!

Obaj z kolegą sobie podśmichujki robicie, panowie.

Rewizjoniści pokroju Hupki i Czai posługują się etymym wzwanieniem do parcia na wschód, czyli jak mówią Francuzi "Drang nach Osten".

- /z sali/ Czy w oddziale dyscyplinarnym w Orzyszu często się wieszają?

- /wykładowca/ E tam, myśli pan, że tam mają taką swobodę.

Świadoma dyscyplina to najwyższa forma dyscypliny czyli najwyższa forma dyscypliny.

Powysze cytaty i scenki są autentyczne - pochodzą z wypowiedzi wykładowców Studium Wojskowego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Węzasy oni są oficerami LWP w randze od kapitana do pułkownika.

neganciarz organizuje lewe książeczki za godzinę opała, a właściciele książeczek /studenti/ dostają swoje 10 % od wypłaty.

Ile może zarobić brigadzista? To trudno powiedzieć. Można przyjąć jednak, że jeżeli praca jest intratna a on w miarę obrrotny, to wraz z premiami /czasami spółdzielnie mogą przyznać premie dla "wyróżniających się" brigadzystów/, powinien w ciągu roku uzyskać na czysto 6-10 milionów /choć znam przykład zysków dwa razy wyższych/.

Właściciel wszystko jest w porządku, jak na zginiłym Zachodzie /choć jest to Zachód z początków kapitalizmu XIX wiecnego/. Zarabia każdy i każdy jest zadowolony. Ten, kto jest najbardziej przedsiębiorczy, zarabia najwięcej.

Nie jestem emotliwa paniąką uważającą, że pieniądz demoralizuje. Nie chce też łatwo potępić łapówkarzy: trzeba szalonej woli, aby nie dać się zepsuć przez system, który nie dość, że okrada, to jeszcze usankcjonował kradzież i korupcję. Nie chce sowieckiej "urawnilówki", tym bardziej, że student, który kończy studia, zarabia mniej, niż jego rówieśnik, który był mądry i poszedł kiedyś do zawodówki.

Ale też trzeba zdać sobie z jednego sprawy - system jest chory i każdy z nas chętnie to przynajmie. Pamiętajmy jednak, że sami go utrwalamy. Mówiąc, że jest on przeżarty korupcją, pozabawiony umiejętności rządzenia i pracy, pamiętajmy, że to również my jesteśmy skorpompowani i my odczytaliśmy się pracować. Zmiana litery systemu będzie tylko początkiem. Potem będziemy musieli zmieniać siebie.